



Dobre zachowanie się matek.

Nietylko sami w pożyciu towarzyskiem, powinniśmy unikać tego, co może drugim sprawić przykrość, lub złe wrażenie, lecz musimy w dzieciach już szczepić uprzejmość w obcowaniu z ludźmi. Aby dzieciom ułatwić ten dobry obyczaj, musimy jak najwcześniej myśleć o tem, by w miarę jak się u nich rozwija umysł i ciało, jednocześnie przyuczane były o konieczności uprzejmego zachowanie się z drugimi.

Naprzód jednak zaznaczyć potrzeba, że jak nie należy lekceważyć ogłady towarzyskiej, tak z drugiej strony powinniśmy zawsze pamiętać, że ta ogłada, jak już sama jej nazwa wskazuje, jest tylko zewnętrzną cechą cnoty, i bez połączenia z przymiotami duszy, nie miałaby żadnego znaczenia. Byłby więc w błędzie ten, któryby sądził i cenił ludzi tylko z ich powierzchownego zachowania się — jak nie można osądzić na przykład wartości orzecha, który wieszają na świątecznej choince dla dzieci, bo choć podoba nam się pozłotka, w którą jest obwinięty, nie wiemy jeszcze, czy zdrowe jądro wewnątrz zawiera.

Uprzejmość towarzyska ma wypływać z życzliwości wewnętrznej i jest pożyteczną,

a nawet konieczną w stosunkach wzajemnych między ludźmi.

U innych narodów, więcej wykształconych niż nasz, grzeczność częściej się spotyka; widać tam chętność w przysłudze i gotowość do pomocy. U nas choć czasem serce dobre i gościnności szczerzej nie brak, ale przez jakąś niedbałość i niestarranność, obcowanie z gośćmi wydaje się niechętnie i prostackie.

Aby dziatki nabyły dobrego obejścia, trzeba je naprzód przyuczać przyzwoitości i dlatego dawać im przykład tej cnoty; w ten sposób będą one ją widziały wokoło siebie.

Niech żadne nieskromne, obelżywe słowa ani uczynki nie przyniosą dziecku zgorszenia. W takim razie przywykną do obyczajności. Drugim warunkiem dobrego obejścia, jest usłużność. Niech dziecię zawsze gotowe będzie do przysłużenia się, do wyręczenia starszych osób, do uprzyjemnienia drugim stosunków w pożyciu. Gdy patrzeć będzie na nasze grzeczne postępowanie, naśladować je zacznie samo, bo żywy przykład najsilniej działa, gdyż dzieci chętnie czynią to, co widzą u starszych.

Niech dzieci zawsze witają lub żegnają rodziców, krewnych, znajomych i służbę; niech rano życzą dnia dobrego, a wieczorem dobrej nocy, niech pozdrawiają z uszanowaniem nauczycieli w szkole, a z szczerą

życzliwością rówieśników i kolegów — ale znowu baczmy na to, aby te objawy pochodziły z serca, a nie były czczym zwyczajem, wokonywanym z obojętnością maszynową. Niech serdeczność ich będzie niewymuszona i tkliwa, równie jak uściśnienie ręki, lub miłe słowo powitania i podzięk.

Nadmienimy tu jeszcze o dwu właściwościach, które mają podobne nazwy i dlatego niektórzy mieszają je z sobą, chociaż mają one zupełnie odmienne znaczenie, a mianowicie: prostota i prostactwo. Już w dawnych przysłowiaach polskich czytać można: „Bądź prostym, nie bądź prostakiem“.

Prostota jest przymiotem, prostactwo wadą; prostota objawia się w duszy i w zachowaniu się zewnętrznem, prostactwo tyczy się więcej powierzchowności.

Prostota jest bardzo miła; wypływa z dziecięcej niewinności, skromności i dobroci i nadaje powab mowie i uczynom człowieka; prostactwo jest przykre dla drugich, pochodzi ze złego wychowania, oszpeca pięknego, a nawet cnotliwemu szkodzi, razi i odpycha.

Gdy wymówisz otwarcie, ale łagodnie przyjacielowi, jakieś uchybienie, będzie to prostota serca; jeśli mu uczynisz obrażające wyrzuty, będzie to prostactwo.

W piśmie i mowie używaj wyrazów niewyszukanych i jasnych, a dasz dowód prostoty; jeśli twoje wyrażenia będą nieprzystojne, każdy powie, żeś prostak.

Gdy twój ubiór będzie się odznaczał porządkiem i gustem — i zgodnym będzie z twoim majątkiem, nazwać go będzie można prostym; odzież zaniedbana i nieprzyzwoita będzie prostacką.

PIOSNKA o polskiej dziewczynie.

Skowronek nam śpiewa,
I złocą się łany,
A wietrzyk powiewa,
W wonnościach skąpany,

I niesie te wonie,
Z kielichów stu kwieci,
Na lasy i błonie.
A tu znów tłum dzieci,
Rój ściga motyli,
O barwach tęczyowych —
I słońce skroń chyli
W obłokach różowych.

Tam znów z za brzeziny,
Głos słyhać młodzieńki;
To śpiewka dziewczyny,
Co zbiera jagódki.
W samotnej tej ciszy,
Gdzie chętnie przychodzi,
Tam nikt jej nie słyszy,
Gdy głos swój rozwodzi
Na tony tak śpiewne,
Jak chóry ptaszęce,
A proste i rzewne,
Jak śmiechy dziecięce.

Jej oczy błyszczące,
Szczerze, nie zdradliwe,
I serce gorące,
Pobożne a tklive,
A usta z szkarłatu,
Lśnią krasą rubina.
Niemasz w świecie kwiatu,
Jak polska dziewczyna!
Tak jasna jak zorza,
Czysta jak lilia,
I lice jak róża,
Blaskiem barw odbija.
Tak hoża i zdrowa,
Śród pracy zakwita;
W niej przeszłość się chowa,
I przyszłość zaświta! *Bardwasz.*



Kochanie moje.

(Magdusi mojej w dzień imienin).
22 lipca.

Gdy dusza marzyć poczęła,
W pierwsze dni moich zaranie,
Pierwszaś mi w sercu spoczęła,
Magdusi, moje kochanie.

Gdy w sercu duszy Cię miałem,
Marząc rozkosznie jak w niebie,
Pierwszem natchnieniem wygrałem
Pierwszą piosenkę dla Ciebie.

Gdy ból, żal, smutek z ocz moich,
Łzę rosi ziemskie wygnanie,
Kto rozweseli, ukoj?
Kochanie moje, kochanie.

Gdy świat obłudny, oszczerca,
Wzgardzi mną, wrogiem się stanie..
Kto mię przygarnie do serca?
Kochanie moje, kochanie.

Gdy skończę życie wieśniacze,
Serce bić w piersi przestanie,
Kto na mym grobie zapłacze?
Kochanie moje, kochanie.

Gdy o mnie wszyscy ziemianie,
Zapomną w grobie — pewnikiem,
Magdusia jedna zostanie
Pamięci łzawej pomnikiem...

Jantek z Bugaja.

Pięcjozłotówka.

To co niżej opowiemy, działo się w wiosce leżącej na Rusi, pod panowaniem rosyjskiem, w rok nieurodzaju.

Ściemniło się. Brzeg nieba zaróżowionego na zachodzie, wieczorną zorzą rzucił ostatni blask na ściętą mrozem ziemię. Ten błądy odbłask przedostawszy się przez szyby okienka, wewnątrz ubogiej chatki na uboczu stojącej, utonął w mroku, który już w niej panował.

Agata siedziała na ławeczce i co chwila kilka, wkładała do pieca po wiązce słomy.

Żywy płomień migając wśród słomy oświecał starą, pomarszczoną twarz Agaty i odbijał się na ścianach izby. Cicho tu było, tylko odzywał się trzask palonej słomy i głos świerszcza ukrytego pod tapczanem. Kobieta wreszcie zawołała:

— Stary! — ale nikt jej nie odpowiedział. Więc głośniejszą powtórzyła: — Tomasz!

Wtedy z za pieca dał się słyszeć głos: — A hoo! — i ktoś się tam poruszył. Agata dalej mówiła:

— Ja tu siedzę i myślę o tem, że już nie mamy mąki. Chleba już jest tylko tyle, co tam leży na półce.

— Ja także, — odrzekł chłop, — o czem innem nie myślę. Ale co robić, jak nas nieurodzaj nawiedził. Możnaby ze czterdzieści funtów wziąć od żyda za rubla i 20 kopiejek. Ale skąd dostać pieniędzy?

Agata cicho westchnęła i znów cicho się w chacie zrobiło. Tylko w skłopotaniu swem, oboje starszyskowie pomyśleli sobie, czy nie lepiejby było, by człowiek w biedzie takiej, mógł zasnąć na zimę jak mucha, a obudzić się dopiero w przyjaźniejszej porze.

Taka nędza każdego roku nawiedzała chatę Tomaszów; chleba zawsze im brakło, ale po tem lecie nieurodzaju, było najgorzej. Wprawdzie posiadali tylko 3 zagony: jeden na oziminę, drugi na jarzynę, a trzeci musiał ugorować. Zwykle ziarna im wystarczało do wiosny, ale w tym roku, gdy jeszcze grad stłukł zboże, Tomasz wymłóciwszy zboże, zobaczył ze smutnem zdziwieniem, że z całego namłotu, ma tyle, że byłoby na chleb przez 3 miesiące, ale przecie musi zostawić ziarna na siew i oddać też dług zaciągnięty w gminnym składzie zboża.

Nic nie pomogło, że oboje z największą oszczędnością chleba używali, aby nie uронić ani okruszyny: oto leży na półce ostatni bochenek, a w dzieży bieleje tylko trochę białego prochu na dnie. Gdy go skrzętnie zmiecie Agata, będzie może tyle mąki, że starczy na jednorazową zaprawę do polewki.

Ten brak nie byłby taki straszny, gdy-

by można gdzieś zarobić, ale trudno i o to. Raz go do dworu wezwano do pilowania drzewa, a za tę ciężką całodniową pracę zapłacono mu 10 kopiejek. Ale cieszył się i tem; chciałby, aby go jak najczęściej zawołali, bo myślał sobie: — Chleb taki drogi, że niech Bóg broni! Nawet niewiadomo, jak człowiek ma się zabrać do niego, czy go jeść, czy tylko mu się przypatrywać...

Te smutne myśli Tomasza przerwała mu żona wołając do wieczerzy i postawiła przed nim garnek z gorącymi ziemniakami w łupinach, nad którymi wznosiła się jak obłok, biała para. Staruszkowie przysunawszy się do garnka, wydobywali ziemniaki i maczając je w soli, spożywali, poczem przepiwszy zimną wodą, zwrócili się do świętych obrazów, zaczęli głośno odmawiać modlitwę przerywaną cichym jękiem, dziękując Bogu za chleb powszechni.

Dzień następny był świętem ofiarowania N. Panny. Agata wzięła na siebie najlepsze ubranie jakie posiadała, głowę przystroiła białą cienką chustką, którą umocowała dwiema szpilkami z czerwoną główką i poszła z Tomaszem na mszę św. do kościoła.

Złocenia błyszczące na ołtarzu i na kapłańskich szatach, płonące świece, niebieskawy dym wzbijający się z kadzidła w górę, śpiewy i szmer modlitw szeptanych dokoła, wszystko to tak przejęło wzruszeniem Agatę, że uczuła, iż serce jej mięknie i rozplywa się, niby wosk palącej się świecy. Jej zeszlęte wargi, nieznacznie się tylko poruszają, a z przepełnionej piersi wydobywają się głębokie westchnienia.

Wchodzi proboszcz na kazalnicę i przemawia. Agata nie całkiem rozumie o czem mowa, ale wie, że chodzi tu o sprawy święte. Całe też kazanie wydaje jej się tak święte i godne uwielbienia, że serce o mało z piersi jej nie wyrwie, twarz jej ze wzruszenia, ściąga się i mimowolne łzy spływają po tych zmarszczkach, które wyłożyły na jej licach, kłęski i nędza. Wypłakawszy się i wsłuchując się w to, co mówi kapłan, zaczyna po trochu pojmować. W tej chwili rozpowiada on właśnie o

nieurodzaju, który dotknął ludzi w jakimś kraju zagranicznym. Gdzie ten kraj leży, tego nie wie, słyszy tylko, że iudzie tam także głód cierpią — i wdycha: — O, Panie, wszędzie dojdzie nieszczęście, a już chyba głód, to największe nieszczęście! Jakby dobrze było, aby ktoś mógł im czemś dopomóc! My nie możemy, bo sami prawie ginieemy z głodu....

Staruszkowie smutni wrócili z kościoła; myśląc o losie tych łaknących ludzi pozbawionych kawałka chleba, przyrównywali do nich i siebie samych, którym także brakło żywności.

Po południu, Tomasz wziął psalterz i począł w nim czytać; Agata otworzyła skrzynię, aby w niej zrobić porządek. Przejrzała zwitki płótna, motki z przedzą, porozkładała i znów złożyła chusty i ubranie, które sobie na śmierć przygotowała.... Później wyciągnęła aż z dna skrzyni jakąś szmatkę na węzeł związaną i położyła ją na kolanach. Jednocześnie uśmiech szczęścia rozjaśnił jej twarz; wzięła w palce węzeł, ostrożnie go rozwiązała i wyjęła z środka starą białą pięciozłotówkę (moneta kursująca dawniej pod zaborem rosyjskim, wartości około 1 kor. 90 gr.). Zaczęła ją obracać na wszystkie strony, zdmuchując z niej pył.

Kiedys dawno, w dzień swego ślubu, dostała ową pięciozłotówkę od swej babki w podarunku. Od tego czasu owa „biała moneta“ bywała nieraz świadkiem przejść ciężkich, lecz Agata nie pozbyła się jej; chowała ją i strzegła, jakby skarbu najdroższego. Wie ona dobrze, na co ją chowa; oto gdy Bóg da jej córce niedawno za mąż wydanę dzieć, mianowicie córkę, babka da wnuczce tę pięciozłotówkę na chrzestny podarek, bo kto wie, czy dożyje jej zamężcia, aby jej ten pieniądz darować w dzień ślubu. Wnuczka tedy będzie miała pamiątkę; wspomni sobie nieraz, że miała babkę...

Już wielokroć marzyła Agata o tej chwili i do tej myśli tak przywykła, że nawet nie mogła sobie wyobrazić, aby w inny sposób rozłączyć się ze swą pięciozłotówką.

Agata obejrzała naokoło monetę, pościła się z nią jakby z kochanem dzie-

kiem i uśmiechając się, zawinęła ją znów w szmatkę, poczem wsunęła na dno skrzyni w kątek.

Tomasz niedługo czytał. Gorzkie myśli i obawa nie dały mu spokoju, zamknął więc książkę i zamyślił się, skądby na chleb wziąć pieniędzy. Zarobić niema gdzie, pożyczyć nikt nie zechce, a zostać bez chleba nie można. Do wszystkiego człek przywyknie, bez wszystkiego się obędzie, tylko nie bez chleba... Ta myśl ścisnęła mu serce, nie chciała go porzucić, gryzła go jak rdza żelazo. Tomasz wałęsał się do wieczora, nie mogąc znaleźć sobie miejsca. Agatę te same myśli gryzły, ale tylko ukradkiem wzdychała, udając też, że nie widzi smutku męża.

Pokładli się starzy do spoczynku, ale sen ich unikał. Okrawek chleba leżący na półce, stawał im ciągle na oczy i zdawał się mówić:

— Patrzcie jaki mały jestem, prawie niczem, a jestem już ostatni....

Tomasz nie mógł wytrzymać.

— Czy spisz Agato? — zapytał z przypiecka.

— Nie śpię; a czego chcesz?

— Właśnie myślę, czyby nie wziąć od Berka, choć trochę maki?

— A za jakie pieniądze weźmierz? Wszak żyd bez gotówki nie da.

— Bez gotówki nie da... myślę sobie,.... no, — na cóż chowasz tę pięciozłotówkę? Dodałbym coś do niej i żyd może na resztę by poczekał. Tym sposobem mielibyśmy 40 funtów maki.

Agata podskoczyła na posłaniu jakby oparzona.

— Ja niedam jej!... Na żaden sposób nie dam! Głodem się będę morzyć, o suchym ziemniaku głodować, ale pięciozłotówki nie dam. Nie na to ją od trzydziestu lat chowam, aby żydom oddać.

— Trzymaj ją sobie, babo, trzymaj. Chowaj, dyabeł wie na co! Mnie aż skóra na głowie boli od frasunku, — a ty trzymaj ją sobie, nie dawaj!

Tomasz już się rozgniewał. Długo przewracał się na przypiecku, ciągle mrucząc z rozdrażnienia. Agata aż się spociła; go-

rażając jej się zrobiło na samą myśl, że jej skarb, jej pięciozłotówka, którą tak długo przechowywała, marząc, iż ją odda ukochanej wnuczce, mógł przejść w żydowskie ręce. I już nie myśli o chlebie, ale o srebrnej monecie, spać jej przeszkadzała, równie jak i jej mężowi.

Chleba więc już zabrakło; ostatnia okruszyna była już zjedzona. Już od kilku dni żywili się starzy pieczonemi lub gotowanemi ziemniakami, aż osłabli na siłach. Tomasz włóczył się ponury jak noc, nie nawet nie mówiąc do żony. Kobieta także milczała, ale ich myśli blisko siebie krążyły i spotkały się nawet na jednym i tym samym przedmiocie. Jedno z nich widziało nad czem wzdycha drugie i prawie w sercach sobie czytali tak dobrze się znając i oddawna.

— Panie Boże, — myślał Tomasz, — gdyby kto przyszedł do chaty, byłoby mi lżej, bo usłyszałbym głos ludzki, bo tak mi rfa duszy ciężko, że wolałbym się powiesić...

Ale ta myśl wnet go przeraziła: Oni wprawdzie nie mają co jeść sami, ale gdyby tak, broń Boże, przyszedł jakiś gość, wtedy trzebaby czegoś szukać, aby go poczęstować, bo inaczej uchybionoby mu...

Lecz zawzięty los Tomasza nie dozwolił mu dokończyć rozmyślenia nad tem, czy dobrze byłoby z gościem, czy źle, bo oto drzwi zaskrzypiały i przbysz jakiś stanął na progu.

— Dzień dobry wam życzę, swachu!

— I ja wam życzę tak samo. Jakim sposobem tuście się znaleźli? — pytał zdziwiony Tomasz.

— Przywiozłem żydowi słomę do cięcia — wasza Zośka powiedziała mi: — Pójdźcie teściu do moich staruszków, powiedźcie, żem Bogu dzięki zdrowa i zapytajcie jak się mają? — No, więc przyszedłem do was. A gdzie swacha?

Agata wyszła z za pieca i rzekła: — Jak się wam swachu powodzi, swacha czy zdrowa? a moja Zośka? — Siadajcież! — prosiła Agata, a jednocześnie pomyślała: — O, ja nieszczęśliwa, czemże swacha poczęstuję?

Tomasz rozmawiał z gościem, a ciągle chmurny zwrok zwracał na żonę; pamiętał, że swach zawsze go u siebie raczył poczęstunkiem, więc i on go tak samo przyjąć powinien. Nie mógł już dosiedzieć na miejscu i zaledwie Agata wyszła z izby, zerwał się i wypadł za nią do sieni.

— Stara, trzebaby wódką poczęstować swacha...

— No, pewnie że trzebaby... Tomasz umilkł i zaczął się drapać po karku, potem spytał:

— Może masz gdzie choć tyle pieniędzy, by na półkwaterek starczyło?

— Wiesz przecie, że nie mam... weź flaszkę i skocz do karczmy, może szynkarz ci pożyczycy...

— Z pewnością nie da! — powiedział Tomasz, jednak wziął flaszkę i kapelusz i poszedł spróbować, jednak po kilku minutach powrócił z karczmy gniewny i zgnębiony, z prózną flaszką, bo szynkarz na kredyt dać nie chciał. Tomasz zawołał Agatę do sieni i puste naczynie pokazał.

— No widzisz, moja stara, widzisz — mówił cicho i łagodnie. — Swacha nie można zostawić bez wódki... Przynies swoją pięcio-złotówkę, a ja zaraz przyniosę trunku, nawet zbywające pieniądze ci oddam... Bo widzisz, inaczej nie można...

— Ty jesteś straszny człowiek! Czemu ty mnie ciągle męczysz o tę pięciozłotówkę? Powiedziałam, że nie dam, więc nie dam i koniec! Zabij mnie tu zaraz, a nie dam!

— Daj, ja ci każę!

— Nie dam!...

— Daj!

— Nie dam, nie dam, nie dam!

— Tfu, szatanie! (Dok. nast.)

ZŁOTE ZIARNKA.

Prawda wiedzie do cnoty, a porządek w myślach, do porządku w życiu.

—o—

Kto ręce opuszcza, zdając się na łaskę bałwanów, ten w końcu musi utonąć.

—o—

Gdzie roztropność gospodyni,
Widzi to, co czyni.

—o—

Przewiduj, zapobiegaj, byś straty nie miał;

Głupi mówi po szkodzie: „Jam się nie spodziewał!”

Rady zdrowia.

O powietrzu. Powietrze jest jednym z najważniejszych środków do życia; obliczono bowiem, że na godzinę, każdy z nas pochłania 300 do 360 litrów powietrza; musi więc ono być czyste, aby nam wyszło na zdrowie. Włosi mają przysłowie: — „Gdzie słońce nie zagłada, tam zagłada lekarz.” — Anglicy zaś powtarzają: „Źle przewietrzane i ciemne mieszkanie, jest brudne i niezdrowe.” Głośna rozmowa i śpiew bardzo wzmacniają płuca, jeśli w nie wciągamy czyste powietrze, bo w czerpaniu go i w ruchu, mieszczą się dwie najcenniejsze siły lecznicze.

Zmiatanie pyłu i trzepanie zakurzonych rzeczy, powinno się zawsze odbywać przy otwartych drzwiach lub oknie, bo inaczej, będzie to praca daremna, gdyż pył pozostanie w mieszkaniu, jeśli go na zewnątrz nie usuniesz.

Chcąc mieć w pokoju świeże powietrze, otwórz nie dolną, ale górną część okna (jeśli takie masz w domu, co się dzieli na dwie części), bo to najlepszy sposób przewietrzenia izby, bez sprawienia przeciągu.

Papryka czyli pieprz turecki jest skutecznym lekarstwem przeciw podagrze, reumatyzmowi i bólowi nerwowym. W tym celu dość utłuczonej papryki wsypuje się w półlitra wrzącej wody i po godzinie przestudzeniu, zlewa się ten odwar we flaszkę. Przy użyciu, macza się w nim płatki

we czworo złożone, przykładą na miejsce bolące i obwija się bawełną.

Koklusz, jakkolwiek tylko u bardzo małych dzieci jest niebezpieczną chorobą, trzeba jednak starannie leczyć, bo może u dzieci mniej silnych, spowodzić jakie inne choroby. Gdy spostrzeże się u dziecka koklusz, objawiający się gwałtownymi wzbuchami krztuszącego kaszlu, należy dzieci strzedz od zaziębienia i oddzielić chore od zdrowych, gdyż jest zaraźliwy. Następujący środek domowy bardzo jest łatwy a pomocny: Pociąć słomę owsianą na drobną sieczkę i gotować tak długo, aż się od waru zrobi ciemny, gęstawy płyn. Ośłodziwszy go cukrem, dać dzieciom chorym do picia. Podczas napadu kaszlu, trzymać dziecko w pozawie prostej, a flegmę starannie z ust obcierać.

Trunków w żadnym razie nie dawać dzieciom, jak to robią niektórzy, mówiąc, że to dla wzmocnienia, — bo używanie ich choćby w małej ilości, nie tylko sił im nie dodaje, ale psuje im zdrowie, bo nadwyręża wątrobę i nerwy. Jeśli dziecko ma mało sił, trzymać je na świeżem powietrzu, na słońcu, kąpać w ziołach, a za pokarm dawać zdrowe pożywienie, a przedewszystkiem mleko.

Rady domowe.

Suszenie owoców. Na ten cel wybrać trzeba tylko dobre i dojrzałe owoce, niedotknięte zgnilizną i nienaruszone przez robaki. Gatunków soczystych nie brać wcale. Większe jabłka i gruszki przed suszeniem obrać ze skórki, rozciąć na cztery lub więcej części i wyjąć ziarna. Mniejsze gatunki można suszyć całowicie, w każdym jednak razie, obrane ze skórki.

Najodpowiedniejsze gruszki i jabłka są kwaskowate lub słodkawe. Bardzo kwaśnych i mocno słodkich nie używać, bo nie wydają dobrego suszu.

Owoc przeznaczony na suszenie obmyć w wodzie z pyłu i nieczystości, a nóż użyty do krajania i obierania, starannie

od czasu do czasu czyścić, aby na rozciętych owocach nie zostawiać plam czarnych. Wiśnie i śliwki układają się gęsto, ale jedną warstwą, z szypułkami do góry zwróconymi. Jabłka i gruszki zaraz po obraniu trzeba w piec wstawić, aby lepiej po wysuszeniu wyglądały. Piec nie powinien być zbyt gorący, bo owoce utraciłyby wiele soku, tylko o tyle, by się w własnej wilgoci niejako ugotowały. Spróbować za pomocą żdźbła, czy się dają łatwo przekłuć; w takim razie gorąco trzeba zmniejszyć.

Suszenie owoców na powietrzu, odbiera im dużo słodyczy, więc żeby temu zapobiedz, trzeba je przynajmniej na ostatek dosuszyć w piecu.

Po wysuszenia w piecu, zaraz się owoce wystawia na wolne powietrze, by wystygły prędzej i przez kilka dni pozostawia się w suchem miejscu. Gdyby na powierzchni ich pleśń się pokazała, byłoby to dowód, że suszenie niedostateczne było i trzeba je powtórzyć. Jabłka suszone powinny mieć barwę jasną, gruszki jasno-brunatną i przy naciśnięciu, nie wydawać z siebie wilgoci, choć jej w sobie trochę mieć powinny. Zbyt długo suszone przypalają się i smak tracą. czego także unikać należy. Trzeba więc umieć zachować w tem miarę.

Owoce wysuszone dają się lata całe przechować w dobrym stanie, jeśli je damy w miejsce suche i użyjemy na nie drewnianych skrzynek z wiekiem podziurawionem, lub worków zawieszonych na przewiewie powietrza.

Przezimowanie warzywa. Przed schowaniem warzywa na zimę, trzeba piwnicę starannie wyczyścić i wykadzić siarką, bo inaczej, wilgoć, jaką wydają z siebie warzywa, wytwarza grzybki, od których się psują. Sprzątanie warzywa ma się odbywać przy pięknej, suchej pogodzie i ma ono dobrze obeschnąć przed schowaniem, a w piwnicy przesypać je trzeba suchym piaskiem. Jeśli mimo to, niektóre sztuki się psują, należy je wybrać i odrzucić, aby nie zarażyły innych.

Plamy z atramentu na wełnianych tkaninach, najlepiej wywabiać za pomocą mleka. Póki plama mokra, trzeba ją naci-

skąć bibułką papierową, a potem skrapiać mlekiem, przykładając czystą watę. Mleko wchodząc w watę, wciąga z sobą i atrament. Plamę kilkakrotnie skrapiać mlekiem i każdym razem świeżą watą wywabiać. Gdy wszystek atrament wejdzie w watę, przemyć wodą z mydłem miejsce po plamie i wytrzeć suchą szmatką.

Plamy z atramentu giną także od soku świeżych pomidorów.

Plamy z owoców prawie wszystkie nikną od wrzącej wody.

Jałowcowe jagody zbierać trzeba w jesieni i suszyć na piecu. Ludzie mający słaby żołądek lub skłonność do puchliny, dobrze jeśli codziennie spożyją kilka ziarenek. Skuteczny jest to środek i przeciw zolzom u koni, jeśli im się zmiesza z obrokiem, bo jałowiec ściąga flegmę. Dając przymieszkę z tych ziarn zdrowym koniom — chroni się je od zolzów i innych drażliwych chorób.

Rozmaitości.

Rada nieboszczyka. „Sen mara, Bóg wiara“, a jednak...

Przed czterema miesiącami zmarł w Warszawie inżynier W., były dyrektor dużej fabryki, człowiek niegdyś zamożny, ostatnio jednak po pamiętnych rozruchach i strejkach, materialnie zrujnowany zupełnie.

Zmarł w niedostatku, żonie i dzieciom nie pozostawił nic, oprócz ubogiego umebłowania paru pokoiów.

Więc po śmierci W., wdowa znalazła się w bardzo ciężkich warunkach życia. Na chleb suchy nie było i pomocy znikąd nie można się było spodziewać. Każdy stronił od wdowy ubogiej, nawet bliscy krewni nie dali znaku życia o sobie. Położenie stało się opłakanem.

Gdy pewnej nocy, znużona i wyczerpana niedostatkiem W. zasnęła twardo, we śnie ukazał jej się mąż nieboszczyk.

Stał przed nią z wyrazem cierpienia i bólu na wybladłej twarzy i mówił z cicha:

— W pierwszej szufladzie komody jest stara książka rachunkowa. Schowałem w niej bilet loteryjny opłacony za pierwszą klasę. Zbliża się ciągnienie, więc idź do kolektora na Kruczą i wykup bilet tego numeru do następnej klasy. Idź zaraz, nie zwlekaj.

Widzenie znikło, ale słowa nieboszczyka utrwaliły się w pamięci wdowy, więc wstawszy zrana, chociaż nie wierzyła, aby, wobec ich biedy i braku częstokroć chleba w domu, mąż jej mógł sobie pozwolić na taki zbytek jak loterya, poszła do komody szukać książki i biletu.

I znalazła. Wśród kart starej, zapisanej książki rachunkowej ukryte było pół losu loteryi.

Wrażenie wdowy było wielkie, a potęgowało się ono tem jeszcze, że, jak się dowiedziała, za kilka dni istotnie miało się odbyć ciągnienie loteryi. Spieniężywszy jakiś przedmiot zbyteczny, wdowa udała się pod wskazany jej we śnie przez nieboszczyka adres i bilet wykupiła.

Modląc się z dziećmi za spokój duszy męża z niepokojem oczekiwała dnia ciągnięcia loteryi, pokrzepiona jakąś głęboką wiarą, że sen niezwykle sprowadzi zmianę na lepsze w jej położeniu nieszczęsnem.

I nadszedł wreszcie dzień ciągnięcia i wniósł szczęście do domu wdowy i biednych sierót. Na posiadany numer padła wygrana w kwocie 10 tys. rubli.

W całej dzielnicy mówią o tem zdarzeniu, bo wieść o śnie wdowy i ukazaniu się nieboszczyka rozeszła się szeroko, wywołując zdziwienie wielkie, komentarze i... zazdrość.

Wy tłumaczył. Żyd roznosi pończochy na sprzedaż i zachwalając je, mówi: — Ja już trzy lata je noszę, a jeszcze są całe. — Na to odpowiada mu gospodyni: — A przecie tem, com od ciebie rok temu kupiła, za miesiąc się rozlaży. — Żyd wtedy rzekł: — Ny, bo ja moje nie nosił na nogach, jeno na plecach w tobołku.